Nr. 172. — **Rocznik XXIV**

Wtorek, 30 lipca 1895.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 29 lipca.

Z bieżącéj chwili.

Wedle ostatnich wiadomości książę bułgarski zamierza uczynić Rosyi jak największe ustępstwa, aby tylko uzyskać uznanie. Metropolita Klemens, jak donoszą z Pesztu, został podobno upoważniony do oświadczenia rosyjskiemu ministrowi spraw zewnętrznych, ks. Łobanowowi, że książę Ferdynand gotów oddać w ręce Rosyi bułgarską politykę zewnętrzną i wychować syna swego Borisa w wierze prawosławnéj, jeśli Rosya nie odmówi mu formalnego uznania. Ile prawdy w tem doniesieniu, trudno osądzić, ale stosunki zaszły, jak się zdaje, tak daleko, że po księciu wszystkiego spodziewać się można Dowodem tego jest choćby ta okoliczność, że prasa rosyjska, która go doniedawna nazywała uzurpatorem, wspólnikiem zbrodniarza Stambułowa, zaczyna od pewnego czasu stawać w jego obronie. „Ruski Wiestnik“ pisze naprzykład, że jeśli książę Ferdynand, jak zapewniają członkowie deputacyi, jest przyjacielem Rosyi, to co zyskać może na tem Rosya, jeśli, odmawiając mu swego uznania, zmusi go do abdykacyi? Następstwa takiego przewrotu są nieobliczalne. Mogłoby to sprowadzić w Bułgaryi nieład i nowy okres terroryzmu, którego Rosya prawdopodobnie nie byłaby w stanie stłumić, ponieważ nie ma odpowiedniego kandydata do tronu bułgarskiego. Zachodzi więc obawa, że ewentualne usunięcie ks. Ferdynanda mogłoby zgotować Rosyi więcéj trudności politycznych, niż zgotowały jego ośmioletnie rządy w Bułgaryi.

Ks. Ferdynand stał się w istocie bardzo uczynnym przyjacielem Rosyi o tyle, że przyczynił się głównie, jak obecnie się pokazuje, do usunięcia Stambułowa, „największego“ wroga Rosyi. „Swoboda“ ogłasza list z dnia 6 go lipca, w którym Stambułow prosił księcia, aby się nad nim zlitował, kazał mu wydać paszport za granicę i tym sposobem ochronił go przed nieprzyjaciołmi, czyhającymi na jego życie. Stambułow podnosił także, że komisya śledcza nie podniosła przeciw niemu żadnego poważnego oskarżenia, a nadto prosił księcia o aresztowanie Helowa i Tufekcziewa, którzy już wówczas kręcili się w pobliżu jego domu. List Stambułowa nie odniósł pożądanego skutku, książę bowiem nie raczył nawet odpowiedzieć. Wobec tego przedstawia się też jako farsa odegrana w obliczu Europy współczucie księcia Ferdynanda, jego kondolencya, przesłanie wieńca, chęć pochowania Stambułowa na koszt rządu i t. d.

Rusofile bułgarscy szaleją z radości i urządzają bezustanie rozmaite festyny. W sobotę urządzili oni festyn na cześć ofiar procesu „Belczewa“, zaprosiwszy na cmentarz liczny tłum wielbicieli nadnewskiéj „oswobodzicielki“. W katedrze zofijskiéj odbyli nabożeństwo żałobne, a potem wygłaszali mowy na cmentarzu, w których zachwalali przedewszystkiem rządy jego łaszenie się despocie północnemu. Na zakończenie uroczystości zbeszcześcić chcieli grób swego „despoty“ Stambułowa ale „na żądanie policyi odstąpili od tego zamiaru“

Caragrodzkie koła rządowe zaręczają że wszystkie doniesienia o niepokojących stosunkach w wilajetach, graniczących z Bułgaryą, są całkiem bezpodstawne. Nie ma tam żadnego lokalnego ruchu. Prawdą jest, że w kilku okręgach ukazały się bandy, ale zostały one w każdéj potyczce pobite i rozproszone przez wojska tureckie. Doniesienie, jakoby powstańcy kilka miejscowości zdobyli i zniszczyli piętnuje rząd turecki jako fałsz. Nie prawdą ma być także wiadomość, że 6000 wojska tureckiego w stolicy otrzymało rozkaz wyruszenia nad granicę bułgarską, i że powstańcze bandy odniosły zwycięstwo nad wojskiem tureckim. Wszystko więc prawie, co w ostatnich dniach donosili korespondenci zagraniczni, jest nieprawdą. Powstania nie ma wedle rządu tureckiego, ale, niestety, nikt temu nie wierzy. W. Porta znaną jest z tego, że posługuje się, chociaż bez skutku, systemem bezwzględnego zaprzeczania

Odkąd pan Schollaert, *nowy belgijski minister* spraw wewnętrznych, złożył w Izbie deputowanych projekt reformy szkólnéj, na całem terytoryum Belgii obudziło się wrzenie umysłów. Od pierwszéj chwili projekt ministeryalny napotkał gniew ze strony liberalnéj, zwłaszcza zaś prasy, hołdującéj liberalnym zasadom; następnie przyszła kolej na zarządy miejskie, potém jeszcze zaczęto zwoływać mityngi, aż wreszcie w dniu poświęcenia sztandarów urządzono manifestacyą, która nie tylko objęła prawo szkolne, ale i króla Leopolda. Jakież są zarzuty, czynione przez liberałów nowemu prawu? Przedewszystkiem, jak twierdzą manifestanci, obecny rząd nadużył wpływów swéj większości, gdy postawił na porządku dziennym i przeprowadzić zamierzył reformę prawa szkólnego; prawo to bowiem było już raz reformowane w roku 1884 przez katolików tak żarliwych, jak Thonissen i Volder, obecnie więc zamierzone reformy nie mogą mieć na widoku prawdziwych potrzeb szkoły, jeno chęć uczynienia ze zakładów wychowawczych narzędzia politycznego, powolnego partyi katolickiéj. Ani Thonissen, ani Volder świadomie i z umysłu nie nadawali szkole cech wyznaniowych. Zdawało się to niewystarczającem nowym ministrom, pp. Schollaertowi i Burletowi. Najzaciętszych przeciwników spotyka jeden z artykułów prawa szkólnego, orzekający, iż rząd ma prawo zamykać te zakłady wychowawcze, które nie zastosują się do wymagań nowéj ustawy szkólnéj. Niezadowolenie również wywołują paragrafy następujące: 1) nauka religii stanowi przedmiot obowiązkowy w programie każdéj szkoły; 2) do nauki religii może delegować nauczyciela tylko proboszcz parafii, jeżeli sam zajmować się tą czynnością nie może; 3) rodzice, którzy nie chcą, aby dzieci ich pobierały naukę religii, powinni o tém uczynić deklaracyą przed przyjęciem dziecka na ławę szkólną; 4) szkoły, w których nauka religii nie jest wykładaną, nie mają prawa do subsydyów rządowych; 5) rząd ma prawo zamykać szkoły, które uważa za niepożyteczne, udzielać dymisyi nauczycielom ludowym, choćby ci ostatni pobierali pensyą z funduszów gminnych i byli mianowani przez zarząd gminy. Taki był projekt pierwotny przed presyą liberałów i socyalistów, wrogo usposobionych dla nowych praw szkólnych. Minister Schollaert wprowadził pewne modyfikacye, które znacznie łagodziły ton projektu pierwiastkowego. Zmiany są znaczne, wykreślają bowiem artykuły takie, jak udzielający rządowi prawa zamykania szkół gminnych, lub odmawiający subsydyów rządowych szkołom, które ściśle reform wymienionych trzymać się nie będą. Pomimo tych zmian opozycya w niczem postawy swéj względem zamierzonych reform nie zmieniła. Rozprawy tedy w parlamencie będą ożywione i długie, bo 40 mówców zapisało się do głosu. Ale rząd ma większość w parlamencie, nie ulega więc wątpliwości, iż wygra bitwę po dłuższéj lub krótszéj wale. Zrozumieli to liberałowie i sprowadzili opozycyą z parlamentu na ulicę. Ostatnie manifestacye w Belgii są tego przejawem.

---

* ***Bank antypolski***, marzenie H-K-Tystów, powstał w Berlinie dnia 27 lipca b. r. z kapitałem zakładowym *pięciu milionów* marek. W skład rady nadzorczéj weszli pp.: dyrektor ziemstwa kredytowego Albrecht, właściciel dóbr rycerskich Bieler z Mielna, hr. Douglas, baron Eckardstein, tajny radzca handlowy Hansemann, dr. Hansemann z Pępowa, R. Hardt, prezydent Koeller, prezydent Klingemann, tajny radzca handlowy Schwabach, Tiedemann z Kręska, Tiedemann z Jeziórek.

Dyrektorem wybrany został, jak donosi „Berl. N. Nachr.“ komisarz specyalny przy komisyi jeneralnéj w Bydgoszczy, radzca rejencyjny Stobbe, który z dniem 1 sierpnia opuszcza służbę rządową.

„Główne zadanie banku zasadzać się będzie na popieraniu akcyi tworzenia dóbr rentowych w dzielnicach, w których przeważa własność wielka, przy czem liczy się na przypływ nabywców z silniéj zaludnionych zachodnich dzielnic państwa.“

Biuro banku mieścić się będzie w Berlinie przy Behrenstr. 43/44.

Wedle tego, jak zadanie nowego banku określa berliński oficyalny organ H-K-Tystów, zdaje się, że komisya kolonizacyjna a nadewszystko komisya jeneralna bydgoska zyskała nowego konkurenta.

Listy wyborcze do wyborów komunalnych wyłożone są w Poznaniu w nowym ratuszu na II piętrze w biurze podatkowem w godzinach biurowych, oraz w miastach na prowincyi ***tylko do wtorku 30 b. m.***

Journal des Débats o Polakach.

Artykuł niniejszy wyszedł z pod pióra znanego francuzkiego pisarza i historyka słowiańszczyzny, p. Alfreda Rambeaud i pomieszczony został w odcinku „Journal des Débats“.

Oto treść jego:

W ciągu bieżącego stulecia poddani króla pruskiego, Polacy z Wielkiego Księztwa Poznańskiego i z Górnego Ślązka, stanowiący więcéj niż trzy miliony dusz, nie mieli szczęścia wzbudzić we Francyi ciekawości.

Polacy ze Ślązka, bierny aglomarat górników i robotników fabrycznych, dopiero teraz zaczynają solidaryzować się pod względem narodowości z braćmi swemi. W Prusach królewskich ludność polska, rozdzielona przez miasta niemieckie, nie może się z tego powodu skupić należycie. Polacy poznańscy, dostawszy się znowu po roku 1814 pod władzę pruskiego króla, który im obiecywał szanować ich język i narodowość, żyli przez czas długi, nie sarkając na panowanie, które porównawczo wydawało im się lekkiem. W roku 1848, w chwili ogólnego fermentu, byli zawsze jeszcze poddanymi bez zarzutu; w wojnach roku 1866 i 1870 wykazali swoją lojalność, a i daléj ciągnęliby swój żywot, nie zapisując się na kartach historyi, gdyby nie gwałtowna walka, jaką rozpoczęto z nimi od roku 1886 podczas rządów ks. Bismarcka. Walka ta wyprowadziła ich na plan pierwszy, uczyniła najważniejszym przedmiotem rozstrząsań ze strony publicystów niemieckich. Niepodobna wyliczyć niemieckich książek i artykułów dziennikarskich, poświęconych w ostatnich dziesięciu latach trudnéj kwestyi zgermanizowania prowincyi polskich. Z liczby wszystkich tych studyów wspomnimy tylko o najświeższéj i ciekawéj broszurze p. H. Delbrücka. W literaturze francuzkiéj posiadamy o tym przedmiocie wyborną, choć nie nową książkę p. E. Marbeau: „Slaves et Teutons“, a w ostatnich zeszytach wydawnictwa „Annales de l'Ecole des Sciences politique“ poważne studyum p. B. Auerbacha. Łatwo więc zdać sobie sprawę z obecnego stanu kwestyi polskiéj w Prusach i z rezultatów kampanii, tak hałaśliwie rozpoczętéj przez ks. Bismarcka przeciw Polakom.

Pamiętamy dobrze początek téj kampanii. W roku 1886, nagle i niespodziewanie kanclerz zauważył, jakoby żywioł niemiecki w prowincyach wschodnich do tego stopnia był odpierany przez żywioł polski, że interwencya państwa staje się koniecznością. Mowa od tronu z dnia 14 stycznia 1886 roku w sejmie pruskim zapowiedziała projekt ustaw odpowiednich, mających zażegnać niebezpieczeństwo. Podczas rozpraw, które potem nastąpiły, kanclerz oskarżał Polaków o brak entuzyazmu dla kultury niemieckiéj, oraz o to, że względem swego panującego cesarza-króla żywią tylko przywiązanie względne i warunkowe, zachowując zawsze w głębi serca miłość i nadzieję. Zarzucał im także, iż polonizują swych sąsiadów Niemców, że się mnożą zbyt szybko, i że przez nieumiarkowany przyrost swéj liczebności, zagrażają całości królestwa pruskiego, oraz zjednoczeniu cesarstwa niemieckiego.

Zresztą kanclerz nie przytoczył żadnego dowodu stwierdzającego tę groźną perspektywę postępu polskości, a to dla tego, że o dowód taki było zanadto trudno. Teraz nawet nie podobna jeszcze zdać sobie sprawy z tego, czy niemczyzna, w prowincyach z ludnością mięszaną, wzmaga się też czy upada. Statystykę można naginać według woli, stósownie do tego, jakie obrać kryteryum, przy określeniu narodowości. Kto jest Polakiem? czy ten, kto w życiu domowem posługuje się językiem polskim? Ale w Poznańskiem i Prusach Zachodnich wielu mieszkańców używa dwóch języków, a któż może określić, jakiego języka ci ludzie używają częściéj? Może sądzić według wyznania? Ależ mnóstwo Niemców w tych prowincyach wyznaje katolicyzm i na odwrót — liczni luteranie i kalwiniści są Polakami. Może według typu fizycznego? W takim razie łatwo narazić się na klasyfikacye wprost śmieszne. Stósownie do zasady etnologicznéj, sformułowanéj przez Virchowa, Niemcem jest każdy człowiek, posiadający niebieskie oczy i jasne włosy. Administracya szkólna w Poznańskiem zabrała się tedy do badania koloru oczu i włosów dzieci. Nie uważamy za potrzebne dowodzić tu wartości politycznych danych, opartych na podobnego rodzaju badaniach.

Zresztą dla ks. Bismarcka było rzeczą zupełnie obojętną wiedzieć, czy jego uderzenie na trwogę było uzasadnione.

Z tem wszystkiem ustawa z d. 26 kwietnia r. 1886 oddała do rozporządzenia rządu pruskiego fundusz 100 milionów marek, przeznaczony na wykup majątków z rąk obywateli polskich. Na gruntach, tą drogą nabytych, zamierzano osiedlić kolonistów niemieckich, i w ten sposób w okolicach, mających znaczenie strategiczne, n. p. wdłuż linii kolejowych, wytworzyć mocne środki niemieckie, któreby oddzieliły jedne od drugich miejscowości, zamieszkałe przez Polaków i uczyniły je punktami bez znaczenia, ukrytemi wśród trzęsawisk, bagien i lasów, jak to obecnie widzimy w Brandenburgu z resztkami rasy Wendów.

Naturalnie, upewniano przyszłych kolonistów o tem, że będą mieli znaczne przywileje. Ziemie, kupione przez nich, miały być doprowadzone do wyższéj kultury na koszt rządu; drogi obiecano zbudować, założyć szkoły i świątynie ewangelickie, gdyż autor ustawy sądził, że czysto niemiecka kolonizacya musi być protestancką. Wzamian za to wszystko wymagano od „pionierów cywilizacyi“ bardzo mało: niejakiej gwarancyi pod względem moralności, małego kapitału i regularnego płacenia rat bardzo umiarkowanych. Delbrück stwierdza, że koloniści połowę ziemi otrzymywali tym sposobem w prezencie. Z temi jednak warunkami łączyły się inne, delikatniejszéj natury: zabraniano wchodzić w związki małżeńskie z Polkami! Jak wobec tego dawnemi wydają się czasy Fryderyka II, który z wiosek pogranicznych kazał porywać dziewczęta polskie w tym celu, aby prędzej zaludnić prowincye pruskie, spustoszone podczas wojny siedmioletniéj!

Jakież miała skutki ta kombinacya, tak szczegółowo opracowana? Z początku wszystko szło dobrze. Pewna liczba obywateli polskich okazała się skłonną do sprzedaży swych majątków w tym celu, aby otrzymame za nie pieniądze, według impertynenckiéj przepowiedni Bismarcka, stracić „w Paryżu albo w Monaco“. W r. 1886 zakupiono i oddano kolonistom niemieckim 12 tys. hektarów, w r. 1887 znów 13 tys. W roku 1891 komisya kolonizacyjna rozporządzała około 60 tysiącami hektarów, na których osadziła z górą 5 tys. Niemców, wydała zaś na ten cel blizko trzecią część stumilionowego kapitału.

W poglądach na rezultat téj operacyi zgadzają się z sobą wszyscy autorowie, bez względu na różnorodność obozów, do których należą; ogólnie przyznają, że rezultat ten jest nieznaczny. W prowincyach, lub częściach prowincyi, na które skierowano prąd germanizacyjny, mieszka obecnie z górą milion Niemców; czyż więc w obec téj liczby znaczy co jéj wzrost o 5 tysięcy nowych przybyszów? Zresztą nie całe te 5 tysięcy stanowią przyrost żywiołu niemieckiego, z liczby téj bowiem około 1500 kolonistów pochodzi z warstw ludności, już dawniéj tu zamieszkałych.

Delbrück oblicza, że przy najszczęśliwszych okolicznościach możnaby w końcu stulecia mieć 100 tysięcy przybyszów niemieckich, sprowadzonych z pomocą komisyi kolonizacyjnéj do prowincyi polskich. Taka jednak liczba nie przeważy szali większości.

Gdyby można było przynajmniéj żywić nadzieję, że bez względu na większą zmianę stosunku liczebnego między temi dwiema rasami zajdzie zmiana realna i socyalna, wzrośnie wpływ niemiecki! Ale zdaje się, że niepodobna łudzić się podobnemi iluzyami. Z jednéj strony podrażniono masę polskiéj ludności wiejskiéj, osadzając pod jéj bokiem i po części na jéj koszt osoby uprzywilejowane, należące do innéj narodowości; wyraźnie pokazano jéj cel obecnéj polityki: ostateczne zgnębienie rasy polskiéj; w ten sposób rozbudzono na nowo w téj masie drzemiącą dotychczas na dnie serca nienawiść do wroga odwiecznego. Z drugiéj strony nie zachwiano ani wpływu, ani fortun téj szlachty polskiéj, w któréj wielu Niemców z Bismarckiem na czele widzi najgłówniejszą przeszkodę dla germanizacyi. Sam Delbrück cytuje fakty ciekawe. Często — jak mówi — zdarzały się wypadki takiego rodzaju: W pewnym powiecie dwaj sąsiedzi, Polak i Niemiec znajdowali się w przededniu ruiny, obaj pragnęli sprzedać swe majątki. Komisya kolonizacyjna odrzuciła ofertę Niemca, stósownie do brzmienia swych ustaw, a natychmiast kupiła majątek Polaka, który przez łatwo zrozumiały patryotyzm sprzedał swą ziemię za cenę, znacznie przewyższającą jéj wartość. Gdy zajmowano się kolonizacyą nowonabytego obszaru, Polak, zaopatrzony w grube pieniądze, udał się do sąsiada Niemca i kupił jego majątek na warunkach dla siebie dogodnych; różnica cen obu tych majątków dała możność temu Polakowi schowania do kieszeni dość jeszcze znacznéj sumy. Tym sposobem, jeżeli wierzyć p. Delbrückowi, dzięki hojności rządu, który chciał zrujnować obywateli polskich, ci w znacznéj liczbie mogli się utrzymać przy ziemi, nie utracili swego wpływu i nadto zdobyli jeszcze kapitały. Gdyby przynajmniéj te pieniądze wywieźli do Monaco! ale nie; przeciwnie, niektórzy z nich użyli tych pieniędzy na podtrzymanie banków polskich i stowarzyszeń, które czynią to samo, co komisya kolonizacyjna, tylko w kierunku wprost przeciwnym. Założono w latach ostatnich kolonie polskie, które, jakkolwiek mniéj zabezpieczone od niemieckich, czynią mimo to niepokojącą tym ostatnim konkurencyą.

Ze wszystkiego, co wyżéj powiedziano, pan Delbrück wyprowadza wniosek, że niepodobna niczego spodziewać się od kolonizacyi urzędowéj; że Polacy zawsze zachowają przynajmniéj względne swe znaczenie w prowincyach wschodnich; że jest to zresztą wynikiem naturalnym, któremu środki rządowe zapobiedz nie zdołają. Rozrodczość wśród Polaków jest znacznie większą, niż wśród Niemców, a nadto liczba ich zwiększa się wskutek ciągłego napływu ich ziomków poddanych rosyjskich, których tu przywabiają większe zarobki.

Masowe wygnanie tych Polaków rosyjskich, przedsięwzięte już raz przez administracyę państwową, nie powstrzymało napływu sił nowych; zresztą ani rolnictwo, ani przemysł prowincyi wschodnich nie może kwitnąć bez pomocy robotników zagranicznych. Przeciwnie, Niemcy niechętnie przenoszą się do okolic, którzy uważają niejako za Syberyę państwa pruskiego. Ażeby zatamować wpływ tych okoliczności niepomyślnych, należałoby może postępować z Polakami tak, jak niegdyś Anglicy traktowali Irlandczyków? ale wiadomo z historyi, że i ten system nie wiele pomógł.

Jeżeli niepodobieństwem jest zmienić naturę owego „materyału etnograficznego“ wschodnich prowincyi pruskich, to czy nie możnaby było choć powierzchownie przerobić ten żywioł o tyle, aby stracił cechy swéj odrębności? Czyż nie można nastroić tak Polaków, by pomału zapomnieli o swéj narodowości, przywykli do posługiwania się językiem niemieckim, krzewiąc wśród nich kulturę niemiecką, usuwając z przed ich oczu wszystko, coby im przypominało przeszłość z czasów dawnéj rzeczypospolitéj? Stworzonoby wprawdzie w ten sposób tylko podrzędniejszéj wartości Niemców, ale ci w każdym razie przestaliby być Polakami.

Usiłowania takie były już przedsiębrane oddawna w najrozmaitszéj formie. Przedewszystkiem zaatakowano polskie nazwy miejcowe, które podobnie, jak w Lotaryngii, zmieniano w sposób czasem bardzo dziwaczny. Jeżeli n. p. wieś nazywała się Kamieńcem, nazwano ją Steindorf. Czyż może być co prostszego?

Ważniejszym środkiem było rozpraszanie po wszystkich garnizonach pruskich rekrutów polskich, którzy dawniéj wcieleni byli do 2 i 5 korpusu armii, czyli pełnili służbę wojskową w swych stronach rodzinnych. Spodziewano się, że rekruci, przepędziwszy czas dłuższy w okolicach czysto niemieckich, przywykną do używania języka niemieckiego. System ten nie udał się, zwłaszcza z Polakami z Prus. Różnica pochodzenia i języka jest za wielka, aby poznańczyk, przeniesiony do koszar w Niemczech zachodnich, mógł zasymilować się ze swymi towarzyszami. Może się wyrobić z niego dzielny żołnierz, wyuczyć się słów, które w ogólności mało mają związku z cywilizacyą wyższą, ale zawsze pozostaje Polakiem i do tego wpadającym we wściekłość na myśl, że go wywieziono tak daleko, podczas, gdy jego sąsiad wojskowy, niemiec, syn nauczyciela czy pastora, najspokojniéj pełni swą służbę w Toruniu czy Poznaniu.

Pozostaje ostatni środek germanizacyjny — szkoła. W r. 1872, gdy rozpoczął się kulturkampf, szkoły w prowincyach polskich przekształcono Ich charakter, dotychczas wyznaniowy, zmieniono na gminny, i wykłady w nich mogły się już odbywać tylko w języku niemieckim. Polak zachował tylko drobne stanowisko i to niepewne — jako nauczyciel religii.

System ten oddawna już jest przyczyną przesiąkniętych goryczą skarg rodziców polskich, gdyż

niebawem wykazały się jego opłakane skutki pedagogiczne. Dzieci, skazane na słuchanie wykładu w języku niezrozumiałym, na uczenie się wyrazów, których znaczenia po większéj części nie rozumieją, wychodzą ze szkoły po kilku latach takiéj nauki, nie umiejąc często nawet czytać, a zawsze znacznie mniéj rozwinięte umysłowo, aniżeli można byłoby tego oczekiwać przy innym systemie. Mimo to, system ów byłby niewątpliwie jak najsurowiéj i daléj przestrzegany, gdyby się nie spostrzeżono, że i na dzieci niemieckie wpływa on prawie tak samo ujemnie, jak i na dziatwę polską.

Istotnie w wielu szkołach dzieci niemieckie stanowią mniejszość, żyjącą w otoczeniu wychowańców polskich, którzy niewiele rozumieją na lekcyach, a nauczyciel nie może na to nie zważać; czas więc, poświęcony tym „nieukom“, stracony jest dla dzieci niemieckich. W końcu dochodzi do tego, że owe dzieci niemieckie, które powinnyby ze względu na samą wyższość swéj rasy być fermentem germanizacyjnym dla swych towarzyszy, nietylko ich nie germanizują, ale same się polszczą. Gorżko to Niemcowi przyznawać się do podobnego rodzaju niepowodzeń. Faktem jest, że wypadki takiego polszczenia się zdarzały się zbyt często, powrót przeto do dawnego systemu szkólnego wydaje się teraz Niemcom, mieszkającym w prowincyach polskich, naglącą koniecznością.

Są jeszcze inne skutki tego prawa, nakazującego, by językiem wykładowym był jedynie niemiecki: wszystko to jest skierowane w tym celu, aby w głowach polskich umieścić niektóre zasady niemczyzny, a tymczasem ostatecznie bardzo często cel ten nie bywa osięgany. Ileż to razy przy wizytacyach szkół uczeń lub uczennica polska, zapytani o coś w języku niemieckim, odpowiadali: „Nie rozumiem“!

Rezultaty takie bynajmniéj do świetnych nie należą, a mimo to p. Delbrück nie jest dalekim od tego, ażeby je przenosić po nad rezultaty przeciwne. Chociaż nawet Polak nauczy się po niemiecku — mówi ten autor — pozostaje jednak Polakiem; wpływy religijne i rodzinne nie pozwalają mu się wynaradawiać na tak nikłym gruncie. Staje się więc po prostu Polakiem dwujęzycznym, daleko lepiéj przysposobionym do walki o byt, aniżeli jego sąsiad Niemiec, którego nikt nie stara się nauczyć po polsku. Jakiż rezultat tego? Ten, że Polak ruguje zewsząd Niemca — naturalnie, w ciasnych granicach prowincyi wschodnich — zabiera w swe ręce najprzód handel, a następnie rzemiosła i przemysł. Dzięki téj „Zweisprächigkeit“ wielu Polaków, wytwarza w Polsce pruskiéj to, czego dawna Polska nigdy nie posiadała: mieszczaństwo czynne, ruchliwe, znające się na interesach i tak samo polskie, a ztąd niemniéj niebezpieczne, jak szlachta i duchowieństwo.

Potrzeba więc, by Niemcy uznały prawo życia w swych prowincyach wschodnich trzech milionów ludności polskiéj, która wkrótce wzrośnie do półczwarta miliona, i która będzie wzrastać ciągle z siłą, jakiéj żadne zabiegi administracyjne nie powstrzymają.

Cóż począć ze wszystkimi tymi Polakami? Dosyć rozpowszechnioną jest myśl, że Niemcy po wojnie zwycięzkiéj mogą ich ustąpić nowemu państewku, któreby, jak w wiekach średnich, służyło za mur międzypaństwowy. Delbrück myśl tę odrzuca. Ludność w tych prowincyach jest do tego stopnia zmieszaną — mówi D. — że Niemcy nie mogą się zrzec swych poddanych Polaków, nie tracąc zarazem wielu Niemców. „A zresztą — dodaje — Niemcy nigdy się nie cofają: co raz posiadły — zatrzymują przy sobie nazawsze.“ Tak się mówi, ale nie bardzo to szczęśliwie zastósowano do prowincyi wschodnich: przez pewien czas Warszawa była objętą temi granicami, a dziś przecież do Prus nie należy.

Pozostaje ostatni środek: uważać Polaków na równi z innymi poddanymi pruskimi, wyrzec się wszelkiéj myśli o ich niemczeniu, jednem słowem, tak im samym, jak i ich językowi nadać ogólne prawo obywatelstwa. Delbrück uważa, że skutki takiéj polityki liberalnéj byłyby wyborne. Przedewszystkiem mieszkańcy niemieccy tych prowincyi zorganizowaliby się celem obrony swéj narodowości. Dotychczas mało zdradzają zapału do walki z polonizmem i to do tego stopnia, że podczas ostatnich wyborach widziano, jak koloniści, sprowadzeni tu przez rząd, głosowali za kandydatem Polakiem. Pozostawieni samym sobie, zniewoleni koniecznością, organizowaliby się, jak Niemcy w Czechach podczas „epoki prześladowania“ za rządów hr. Taaffego; w ten sposób łatwoby odzyskali stanowisko utracone Przeciwnie Polacy walczyliby z mniejszym zapałem i jednomyślnością. Oddawna już rozumieją się wzajemnie tylko na jednym punkcie: walki z rządem; szlachta bowiem i duchowieństwo są konserwatywne, mieszczanie i drobni właściciele ziemscy stanowią partyą demokratyczną, a nawet czasem rusofilską. Przyjdzie niewątpliwie dzień, kiedy szlachta i duchowieństwo zbliżą się do rządu, a przynajmniéj może się wytworzy w pewnéj części społeczeństwa polskiego partya, podobna do Niemców austryackich, którzy, odcięci od Niemiec po wojnie w r. 1866, umieją pogodzić marzenia o wskrzeszeniu dawnéj ojczyzny z wiernością do Habsburgów.

Rzeczywiście, Niemiec w interesie swéj ojczyzny może życzyć Polakom takiego usposobienia, jakie panowało w Alzacyi względem Francyi przed rokiem 1870. Nic jednak w historyi Niemiec i Polski nie daje prawa przypuszczać, żeby to mogło być osiągnięte. Niemcy nie są poławiaczami dusz.

Nie będzie więc przymusu procederowego!

Z nad Gopła, 28 lipca.

Takim krótkim nagłówkiem określam te dwa główne żądania pewnéj części rzemieślników, pragnących od lat kilkunastu *egzaminów na majstrów* i *przymusu procederowego*, tj., że kto nie złoży egzaminu na majstra, tego do cechu nie przyjmą, a jako nie należący do cechu, nie może mieć własnego warsztatu. Tego przymusu procederowego dopominają się w Niemczech niektórzy rzemieślnicy, popierali ich w tem głównie konserwatyści, a w ostatnim czasie przyłączyli się do téj agitacyi także antysemici i Związek rólników niemieckich.

Rządy niemieckie zajmowały wobec tego żądania nieżyczliwe mu stanowisko; prasa oficyalna wykazywała niemożliwość téj „reformy“, mogącéj szkodzić rzemiosłu, ale zwolennicy tego ruchu nie zważali na żadne tego rodzaju odprawy i chwycili się ostatecznie silnego środka, przedkładając cesarzowi swoje pragnienia, dowodząc, że przeważna większość rzemieślników pragnie przymusu procederowego z jego dodatkami, a nadto siląc się na przekonanie rządu, że ta upragniona reforma rzemiosł i organizacyi cechowéj zdolna jedynie zbawić przemysł.

Fałszywie przedstawiono rzecz monarsze co do liczby zwolenników przymusu proceder-rowego, bo przeciwnicy tego żądania wykazali niebawem statystykę, że ledwo dziesiąta część rzemieślników jest za przymusem procederowym, a cały zastęp rzemieślników, należących do t. zw. stowarzyszeń rzemieślniczych, albo nie należących do żadnego towarzystwa rzemieślniczego, nie pragnie wcale tych więzów. Co do twierdzenia, jakoby przymus procederowy miał zbawić rzemiosła, to przez całe lata wskazywała prasa półurzędowa na ujemne skutki przymusu procederowego, ale zwolennicy tego ruchu nie pozwolili się odstraszyć żadnemi argumentami, żadnemi faktami.

Rząd niemiecki postanowił zatem przekonać się naocznie o skutkach przymusu procederowego i przed kilku tygodniami *wysłał delegatów do Austryi*, gdzieto od 1882 r. „kwitnie“ przymus procederowy. Delegacya zrobiła bardzo smutne doświadczenie nad Dunajem i w innych okolicach, objętych przymusowym procederem. Dotychczas nie ogłosiła ona swego referatu, ale z pojawiających się tu i owdzie prywatnych głosów okazuje się, że delegaci nie zapalili się do tego przymusu i że go bynajmniéj polecić nie mogą rzemiosłu niemieckiemu.

Tą odprawą nie myślą się atoli zadowolić niemieccy przyjaciele przymusu procederowego i jakby nie ufali delegatom rządowym, zamierzają z swego grona wysłać delegacyą do Austryi. Co tam ci nowi delegaci ujrzą przez swe optymistyczne okulary, to pozostanie bez żadnego wpływu na opinią delegatów rządowych, bo nikt życzliwy rzemiosłu, nie może mu dziś życzyć przymuszu procederowego, których szkodliwe dla rzemiosła skutki widzieliśmy także u nas przed zaprowadzeniem wolności procederowéj, patrząc zarazem na straszną demoralizacyą, nietylko między rzemieślnikami, ale nadto między szerszem społeczeństwem, propagowaną przez przymus procederowy. To samo dzieje się dziś w Austryi, to też poważne odzywają się tam głosy za zniesieniem tego przymusu.

Zajrzyjmy do cechowej historyi naszéj przedrozbiorowéj; przypomnijmy sobie, co się następnie działo u nas za naszych już czasów, gdy kwitł przymus procederowy; wystawmy sobie, coby to za hece urządzano u nas obecnie i następnie z przymusem procederowym w ręku, a przyjdziemy do tego przekonania, że nikt uczciwy, życzliwy rzemiosłu naszemu i społeczeństwu, nie może i nie powinien pragnąć przywrócenia tych stósunków.

Kto chce wiedzieć, jaką mitręgę nam sprowadzał przymus cechowy za czasów Rzeczypospolitéj, ten niech zajrzy do skarbców cechowych i niechaj czyta w protokułach te żale uczniów; nie dopuszczanych na czeladników, albo niech przyjrzy się tym skargom czeladników, złorzeczących „sławetnemu bractwu cechowemu“, że ich na majstrów „promować“ nie chce. Raz po raz są tam w księgach i żale matek, upominających się za swymi synami, oddalonymi od egzaminów. Dzieci tych matek, wdów lub ubogich rodzin miały przysporzyć swą pracą dochodów w rodzinie, ale bracia cechowi głuchymi byli na te narzekania, obawiając się, aby znający swój fach czeladnicy nie zrobili im konkurencyi. Zgromadzenie cechowe powiedziało, że dosyć jest w mieście naszem dobrych szewców, krawców itp., więcéj nie potrzeba i oddaliło tym argumentem czeladnika od egzaminu na majstra. Z uczniami postępowano podobnie i to najczęściéj z osobistych pobudek. Jeżeli taki chłopak celował po nad synem wpływowego brata cechowego, to mógł być pewnym, że egzaminu nie złoży. Natomiast wielkich doznawali przywilejów i względów synowie i wdowy majstrów cechowych, którzy już w kołysce zostali jako „towarzysze“ do cechu wpisani. Kto nie mógł złożyć na majstra egzaminu, ten mógł tylko oświadczyć, że wdowę „brata cechowego“ wezmie za żonę, a reszta się znalazła, został bez trudności majstrem.

A co się działo z tą nie przepuszczoną przez egzamin majstrowski młodzieżą czeladniczą? Liczne ślady spotykamy w księgach, pamiętamy to zresztą z nowszych także czasów, że taka młodzież tu wzgardzona, zniechęcona do kraju, wynosiła się z niego na zachód przez Leszno, Wschowę do Celichowy i daléj, gdzie zahaczała się we warsztacie niemieckim i ginęła dla kraju! Gdy taki majster, ożeniony zwykle z Niemką, odwiedził rodzinne strony, z ukosa, goryczą przejęty patrzał na tych, którzy go z kraju wygnali, nazywając się z dumą „Dresdner“, jeźli z Drezna powrócił itp. Kraj dużo tracił na takiem cechowem sobkostwie, popierającem swoich braci i ich wdowy, mianującem synów cechowéj braci towarzyszami. Ja, piszący te słowa, byłem i jestem takim towarzyszem, a zostałem nim, mając lat dwa. Z wielką ceremonią, a raczej z sutem opijaniem taki akt się odbywał w cechu. Bo też to nielada przywilej nabywał taki towarzysz. Pamiętam, że kiedym na ferye przybywał z Poznania, terminatorzy i towarzysze zazdrościli mi mojego tytułu, którego wagi wówczas wcale nie znałem. Przecież mógłem otworzyć proceder bez wszelkich korowodów i eo ipso zostać majstrem cechowym. O tém, jak to za przymusu procederowego, już za naszych czasów, oszukiwano społeczeństwo i obchodzono prawo, demoralizując je i cechy, przytoczę kilka próbek następnie.

Z etatu Rzeszy na 1894|95 r.

Po zamknięciu głównéj kasy Rzeszy okazały się teraz następujące rezultaty w finansach Rzeszy w porównaniu z etatem.

Na *wojsko* wydano 580 000 m. mniéj, dochodów zaś miała administracya wojsk Rzeszy 286 000 m. więcéj, aniżeli przewidziano w etacie. Wydatki na *marynarkę* przekroczyły etat o 490 000.

W urzędzie *spraw zagranicznych* potrzebowano 1 115 000 m., w urzędzie *skarbu* Rzeszy 1 818 000 i na fundusz dla *inwalidów* 525,000 m. więcéj.

W urzędzie *spraw wewnętrznych* zaoszczędzono 480 000 m., na *długach* Rzeszy zaś 2 764 000 m., głównie dla tego, że pożyczka nie została rozpisaną w przewidywanych rozmiarach. Inne z główniejszych dydatków wykazują mniejsze zapotrzebowanie o marek 216 000. Wogóle zwiększone wydatki zwyczajnego etatu są o 79 850 m. mniejsze od oszczędności w tymże etacie dokonanych.

Cła i podatek tytoniowy przyniosły w porównaniu do etatu 13 224 000 m. więcéj, z czego 12 970 000 m. przypada na cła, 270 000 marek na podatek od tytoniu.

Przy *podatkach spożywczych*, przypadających państwom związkowym, wpłynęło za podatek spożywczy *od okowity* 492 000 m., za podatek *stęplowy* 14 678 000 m więcéj. *Przekazy* dla państw związkowych wykazują 27 407 618 m. więcéj, aniżeli zapisano w etacie.

Pozostające państwu podatki przyniosły wszystkie zwyżkę, i to *podatek od cukru* 4 966 000 m., od *soli* 1 721 000 m, od *zacieru i materyału wódczanego* 37 000 m., podatek od *piwa* 614 000 m., stęplowy od *kart do grania* 25 000 m. od *weksli* 170 000 m. Administracya *poczt i telegrafów* zamknęła rachunki swoje zwyżką 1 520 000 marek, *drukarnia* Rzeszy zwyżką 18 000 m., administracya *kolei żelaznych* zwyżką 522 000 m. Dochody z banków są niższe o 3 329 000 m. od preliminarza.

W różnych dochodach administracyi zebrało się 1,230,000 m. więcéj, tak samo przy funduszu inwalidów przybyło 8000 m. procentów więcéj, tak, że dla pokrycia wzmiankowanego wyżéj większego rozchodu przy tym funduszu potrzeba było podwyższenia dodatku do kapitału o 517,000 m. Oprócz tego z procentów od zwyżek z dawniejszych lat i innych dochodów przybyło 110,000 m. więcéj natomiast nie podniosły się dodatki matrykularne, prócz uchwalonych w etacie dodatkowym 10 400 m.

W ogóle *zwyczajne dochody*, o ile pozostają w kasie Rzeszy, przyniosły w porównaniu z etatem 7,092,374 m. więcéj, a po doliczeniu oszczędności w wydatkach w wysokości 79,858 m. wynosi w etacie za 1894/95 r. *zwyżka 7,172,233 m.*

Dla zwolenników nowych podatków przedstawia się ten wynik etatu jako wcale niepożądany.

Niemcy.

* *Berlin,* 28-go lipca. Swemi rewelacyami o stosunkach w zakładzie dla obłąkanych, prowadzonym przez dyakonów i dyakonise, pomieszał dr. Scholzszyki wrogów Kościoła katolickiego. Po znanym procesie akwizgrańskim wołano w całéj prasie kulturkemferskiéj, że tego rodzaju rzeczy, jakie odsłonił wzmiankowany proces, mogą się zdarzać tylko w klasztorach katolickich. Teraz, gdy chodzi o protestanckie dyakonise ta sama prasa, która narobiła tyle wrzawy o Braci Alexyanów w Mariabergu, nabiera uczuwa wstręt do rozgłosu i powstaje przeciw drowi Scholzowi, dowodząc, że należało najprzód odczekać sądowe śledztwo, a dopiero potem głos podnieść publicznie.

— „Koeln. Ztg.“ donosi, że wiadomość o zamierzonéj podróży cesarza Wilhelma do Rzymu jest nieprawdziwą.

— Cesarz przybył w sobotę o godz. 2 w południe do Sassnitz, zkąd popłynął na jachcie „Hohenzollern“ do Kilonii. Ztamtąd wyjechał cesarz dzisiaj wieczorem koleją do Poczdamu.

— Anhaltski „Staatsanz.“ donosi, że księżna Fryderykowa anhaltska, z domu księżniczka Marya Hessen-Kassel umarła dziś w zamku Hohenburg w 81 roku życia.

— Rocznica bitwy pod Gravelotte, obchodzona będzie, jak już wspominaliśmy, na polach tempelhofskich wielką uroczystością, w któréj cesarz weźmie udział. Uroczystość ta przyjmie olbrzymie rozmiary, ponieważ do dnia dzisiejszego już się zgłosiło 25,000 uczestników, liczba jednak znacznie się jeszcze pomnoży. Ażeby wziąć udział w rocznicy przybył wczoraj aż z Honolulu z wysp Hawajskich do stolicy tamtejszy generalny dyrektor muzyki i profesor Henryk Berger. Podróż do Berlina trwała aż dni 83 Szczególniejszą ten „dyrektor muzyki“, dawniejszy muzykant w armii pruskiéj zrobił karyerę. Gdy r. 1875-go król Dawid Kalakaua pomimo wojska regularnego, złożonego z 75 żołnierzy regularnych i 400 ochotników, zapragnął utworzenia kapeli wojskowéj w swojem królestwie i zgłosił się w tym celu do Berlina, jako weteran z wojny francuskiéj przedstawił się Berger do spełnienia tego zadania Niebawem wyruszył on w podróż zamorską do dalekiego archipelagu Hawajskiego, zaopatrzony we wszystkie możliwe instrumenty, zarówno dęte, jak i smyczkowe. Udało się mu w krótkim czasie wyćwiczyć krajowców do tego stopnia, że znośną miał kapelę. Gorliwością swoją zaskarbił sobie wielkie łaski króla Kalakauy, który odznaczył go niebawem tytułem profesora i dyrektora muzyki. Po

---

36)

Rudy Starosta.

Powieść z czasów Konfederacyi Barskiéj.

Według starego rękopisu opracował

KRUK.

CZĘSC DRUGA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 171.)

Śród najzaciętszego boju głośny okrzyk „hurra“ dolatuje uszu. Słychać tentent pędzących w biegu ludzi. To konfederaci wypadli z obozu. Postacie dzikie, brodate, obdarte niby opryszki. Oblicza ich poczerstwiałe od nędzy i promieni słonecznych, w oku żarzy się jakaś szalona odwaga i krwawe zemsty pragnienie. Żołnierz ten rozjuszony, wściekły z bólu i głodu, rozszarpie niby zwierz dziki swego ciemiężcę, pastwić się będzie na trupami jeszcze! Wróg struchlał na widok tego żołnierza. W śmiertelnéj trwodze chce ratować życie, rzuca broń, ucieka... lecz dokąd? Z przodu, z tyłu ze wszystkich stron śmierć czyha na uciekających. Konfederaci kolą włóczniami, sieką szablą, tłuką kolbami karabinów, walą w niedostatku broni pięściami. Rzeź straszną sprawiono w szeregach. Niewielu tylko uszło z życiem, przedarłszy się przez szyki, daleko większa część legła na placu bitwy. Na wszystkich punktach zwycięstwo zupełne, stanowcze! Kiedy oba oddziały konfederatów zetknęły się ze sobą, tedy żołnierze, widząc się panami boju, wznieśli z tysiąca gardzieli okrzyk tryumfu i wesela nieuhamowanego.

— Vivat! Victoria, Konfederacya. Vivat!... Vivat!... — Góry powtórzyły ten odgłos, przeciągając go w nieskończoność.

Obdarci wojacy z obozu rzucają się w ramiona swych oswobodzicieli, ze łzami radości ściskają znajomych i nieznajomych, panów braci i chłopów. Ten i ów padł na kolana, wznosi ręce do nieba, całuje ziemię, odchodzi od zmysłów z wielkiego wzruszenia. Radosne wykrzyki, pytania, odpowiedzi, serdeczne powitania między przyjaciołmi i znajomymi, napełniają powietrze. Pan Maciej Czeczott tymczasem, nie zapominający nigdy o potrzebach ciała, kazał nadjechać furgonom zapasowym i raczy zgłodniałych chlebem, wędzonką i gorzałką. Starościc i Padalica szukają oczyma w tłumie Ginwiłła. Lecz napróżno. Nigdzie go nie znajdują. Nikt go téż nie widział od czasu, jak wyprowadził swe szeregi z obozu odsieczy na pomoc.

— Gdzie dowódzca? gdzie Ginwiłł? — pytają wszyscy, a nikt nie umie na to pytanie odpowiedzieć.

Rozruch powstał w tłumie, niepokój i troska po wielkim wybuchu radości zasępiła oblicze rozweselone. Najwięcéj trwożą sobą wojownicy z czarnego jaru bo dowódzca stał się dla nich droższym niż ojciec własny. Czyż on nie okupił życia ich własnem bohaterstwem, odwagą nieustraszoną, zaprzaniem siebie samego?

Rozpytywano się i upatrywano chwil kilka, kiedy wreszcie dał się słyszeć okrzyk: „Dowódzca martwy, poległ!...

Ciury obozowe przetrząsając trupy, aby znalazłszy u nich co kosztowniejszego, sobie przywłaszczyć, natrafili na ciało dowódzcy, leżące w kupie pomiędzy trupami. Bohatyr szablę trzymał jeszcze w dłoni zakrzepłéj. Na obliczu szlachetnem, choć zczerniałem, krwawemi bliznami znaczonem tyle cierpienia, nędzy i męki wyryte było, że patrzący od łez utrzymać się nie mogli. Padalica jęknął głośno:

— O! — zawołał, łamiąc ręce — ten mąż, to kozieł ofiarny za nas wszystkich. I taki koniec tobie, najszlachetniejszy rycerzu, mężu najzacniejszy na całą Koronę i Litwę — i głośno łkać zaczął.

Mnich ukląkł i mówił pobożnie pacierz za duszę niebożczyka. Starościc czynił sobie najsroższe wyrzuty, szalał z rozpaczy.

— Ja to, ja — mówił w duszy — przyczyną śmierci tego męża! Jam zwłóczył, ociągał z pomocą, bawił się, suszył piwnice panów braci, a oni tam konali, mdleli, padali jak muchy od głodu i pragnienia!

I nie mogąc się uhamować, zawołał głosem boleści pełnym:

— Rycerzu wielki, poświęcenia pełen, sławniejsi niż wszyscy bohaterowie starego i nowego świata, większyś ty, niż sam Kodrus, ów sławny król ateński, bo chociażeś nóg stawiać nie mógł od słabości i wycieńczenia, toś jednak zwlókł się, nadstawił pierś swoją, padłeś, poświęcając się za ojczyznę i braci O! cześć ci, wielki mężu, nieśmiertelny! A mnie hańba, bom się przyczynił do upadku twego. Boże! bądź miłościw grzesznéj duszy mojéj!

Wśród łez bił się w piersi i biadał coraz rozpaczliwiéj.

Tymczasem pan Dyonizy zbliżywszy się do ciała razem z innymi, jął badać, obmacując twarz, piersi i kadłub cały, rozpiąwszy na nieboszczyku odzienie.

— Zawodzicie już, Mościpanowie — ofuknął się potem głośno — niby płaczki i żałośnice nad umarłym, kiedy życie w nim wcale nie zastygło!

Zdziwienie radosne ogarnęło wszystkich; kilku z tłumu zawołało:

— Aleć skrzepły już, żyć nie może!

— Nic to — odparł pan Dyonizy — pod pachami i kole serca ciepła domacać się można, więc duch nie uleciał z niego. Ho! ho! życie jedno ino ma człowiek, więc jest ono twarde i ciężko uchodzi z ciała. Zamiast desperować i płakać, trzeźwić go i ratować trzeba!

Ruszono się z zapałem do ratunku. Zaczęto trzeć nogi i ręce suknem i szczotkami, znalazł się i felczer. Po kilku chwilach natężonéj pracy ciało drgnęło, serce zaczęło bić, choć słabo. Podwojono usiłowania: w usta wlano omdlałemu kilka kropel starego miodu, skronie wytarto gorzałką.

Ginwiłł otworzył oczy, lecz błędne, nieprzytomne i zawarł je wkrótce; życie jednak widocznie wracało. Przeniesiono ostrożnie otrzeźwionego na noszach naprędce sporządzonych do namiotu. Ułożono go na łożu; Padalica i starościc wraz z felczerem zajęli się ratunkiem i dalszem pielęgnowaniem chorego. Tymczasem panowie bracia zaznajomiali się z panem Dyonizym, oglądając go na wszystkie strony i dziwując się jego rozumowi.

— Patrzajcieno — mówił Konopka, stojąc w gronie szlachty tuż obok namiotu — rycerz z blachą wszystkich nas zakasował swoim dowcipem! Ktoby się był po nim tego spodziewał! Z miny nie wielkiego ducha niby okazuje, a co za bystrość u niego!

— I to aż z Polesia pono do nas się przekopał — odezwał się ktoś drugi. — Co temu za niewola tłuc kości na stare lata i śmierci tak dalekowe świecie szukać.

— Szlachcic on — odrzekł na to Harłęza, w towarzystwie się znajdujący — Choiński pochodzi z Polesia, ma tam wieś Ganutę w dziedzictwie, a przyjechał za synem jedynakiem. Przypominacie sobie Waszmościowie owego junaka, który wraz ze mną do obozu przyjechawszy, broni nie chciał złożyć przed Ginwiłłem i potykał się na ostrze ze Szyszką. Na drugi dzień w czasie boju rzucił się niby szalony w tłumy najgęstsze wrogów i pewnie zginął. To syn owego szlachcica. Ojciec z wielkiéj tęsknicy wyruszył w ślad za synem i chce na pewno wybadać, czy żyw, ażali zginął. Ot patrzajcie, przeszukuje kurhany, każe kopać... przetrząśnie całe pobojowisko. Pieniędzy nie potrzebuje żałować, ma ich siła. Dźwiga ze sobą tysiące dukatów, cały niemi wypchany!

Szlachta kiwając głowami, patrzyła za panem Dyonizym z pachołkami po placu bitwy się uwijającym, gdy wtem nadjechał pan Oksza.

— Nie słyszeliście Waćpanowie — wrzasnął nakazująco — sygnałów obozowych — na koń, do szeregu! Przegląd wojska, formowanie nowych chorągwi i sotni. Proszę się rozejść! — i pomknął daléj jak strzała. Panom braciom nie w smak poszedł ten rozkaz stanowczy i mina zamaszysta podkomendnego. Harłęza pierwszy dał wyraz niezadowoleniu ogólnemu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

śmierci Kalakauy na wyspach Hawajskich różne nastąpiły przewroty, nawet królowa Kamakeaha Lilinokalani musiała ustąpić, został się jednak kapelmistrz, cieszący się czerstwem zdrowiem i bardzo zadowolniony ze swojego stanowiska. Z zapałem witali go tutejsi dawniejsi towarzysze broni

— Prof. Gneist miał iście książęcy pogrzeb. Z mieszkania jego, bogato przybranego w żałobne dekoracye, przy Linkstrasse pod nr. 40 około godz. 10½ ruszył kondukt żałobny. Trumna dębowa, misternie rzeźbioną pokrywała cała góra wieńców, wśród których widniały wieńce olbrzymie od cesarzowéj Fryderykowéj, przyjaciołki zmarłego, cesarza, w. ks. badeńskiego i uniwersytetu Za trumną szli reprezentanci dworu, ministeryów, uniwersytetów tutejszego, lipskiego i innych, członkowie ambasad tutejszych, deputacya najrozmaitszych towarzystw naukowych itd. Z rozkazu cesarza szedł za trumną ekwipaż galowy cesarski. Wielki ten zaszczyt, od dawnych lat niepraktykowany, poszedł już był kompletnie w zapomnienie; cesarz do nowego go powołał życia. Sznur powozów był nieprzejrzanéj długości.

— Ciekawéj operacyi dokonał w Charité" profesor Bardeleben na jakiéjś szwaczce, któréj wyjął z mózgu tkwiącą igłę do cerowania. Zupełnie niewiadomo, zkąd się tam dostała.

Telegramy.

Rzym, 27 lipca. Izba deputowanych uchwaliła w tajnem głosowaniu 175 głosami przeciw 58 głosom zarządzenia finansowe i skarbowe.

Londyn, 28 lipca. Biuro Reutera donosi z Yokochamy, że w Japonii zachorowało na cholerę w ogólności 9000 osób, umarło 5000.

Kijow, 27 lipca. Bułgarska deputacya przybyła tu dzisiaj; na dworcu przymowało ją „słowiańskie towarzystwo dobroczynności."

Yokohama, 28 lipca. W ubiegłéj nocy pociąg wiozący 400 inwalidów z Hiroszimy do Kobe wykoleił się przy jeziorze skutkiem burzy. Część pociągu wpadła we wodę, 140 osób straciło życie.

Stokholm, 27 lipca. Usiłowanie Thornego celem utworzenia nowego norwegskiego gabinetu nie odniosły żadnego skutku.

Londyn, 27 lipca. Dotychczas wybrano: 409 unionistów, (zdobyli 110), 172 liberałów, (zdobyli 20), 12 parnelistów, 68 antiparnelistów 2 kandydatów robotniczego stronnictwa. Unioniści rozporządzają 152 głosami większości w nowéj Izbie gmin.

Petersburg, 28 lipca. „Birż. Wied." donoszą, że ministerstwo finansów odrzuciło prośbę polskich i wołyńskich hodowców chmielu o podwyższenie cła na chmiel zagraniczny. Chodowcy ci postanowili ustanowić syndykat przeciw zagranicznéj konkurencyi.

Paryż, 27 lipca. „Temps" donosi, że angielskie parowce „Cleveland" i „Dussilde" zderzyły się pod Folkestone. „Cleveland" zatonął, 7 osób straciło życie.

Bremena, 27 lipca. Boesmanna biuro telegraficzne donosi z Nagasaki: Podczas silnéj burzy zostały na wybrzeże wyrzucone następujące okręty: niemiecki parowiec „Helene Rickmers", płynący z Hongkong do Japonii, płynące do Japonii norwergskie parowce „Lyderhorn" i „Herman Wedel Jarlsberg", zaléj angielski okręt „Morechal Suchet". Największe szkody odniósł okręt niemiecki.

Carogrod, 28 lipca. Tutejszy włoski ambasador T. Catalani umarł dzisiaj nagle na apopleksyą serca.

Hamburg, 29 lipca. W nocy wybuchnął pożar w składach sprytu akcyjnego towarzystwa eksportowego. Szkody obliczają na kilka milionów.

Paryż, 29 lipca. Dzisiaj odbyły się wybory połowy członków rad jeneralnych. Wynik nie zmienił w ogólności dotychczasowych stosunków partyjnych.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, poniedziałek 29 lipca.

* **Prezes naczelny** p. Wilamowitz-Moellendorf wyjechał w piątek na dwa tygodnie.

* **Spis ludności** odbędzie się w roku bieżącym dnia 1 grudnia, *w niedzielę.*

* **W Księgarni katolickiéj** mieliśmy sposobność oglądać piękną teczkę, w któréj redakcya nowozałożonego czasopisma katolickiego p. t. „Chleb św. Antoniego" ofiaruje X. Kardynałowi Ledóchowskiemu w dowód czci i hołdu pierwszych pięć zeszytów tego czasopisma; na karcie dedykacyjnéj umieszczono adres następujący: Jego Eminencyi X. Kardynałowi Mieczysławowi hrabiemu Halce Ledóchowskiemu, byłemu Arcypasterzowi Archidyecezyi Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj, z powodu złotego jubileuszu kapłaństwa, przesyłamy w imieniu własnem oraz czytelników naszych wyraz gorących życzeń z prośbą do św. Antoniego Padewskiego, aby wielki ten Patron i Cudotwórca raczył otaczać Jego Eminencyą potężną swoją opieką. Redakcya „Chleba św. Antoniego" w Poznaniu.

Teczka oprawiona w biały atłas z koloryzowanemi herbami Archidyecezyi i suto złoconym brzegiem przynosi prawdziwy zaszczyt pracowni p. Januszyńskiego z Poznania.

* **C. k. radzca zdrowia Claudy** przejeżdżał dwukrotnie przez Poznań w osobnym wagonie salonowym. Celem podróży była inspekcya linii kolejowéj, którą cesarz Franciszek Józef uda się we wrześniu na manewra cesarskie.

* **Szarozielone** wozy pocztowe, które od pewnego czasu kursują po mieście, należą do armii; obecnie czyni się próby, ażali wozy te w razie mobilizacyi byłyby gotowe.

* **Tramwaj** elektryczny zostanie zaprowadzony jeszcze w tym roku między Poznaniem a św. Łazarzem.

* **Ośm** butelek koniaku skradł pewien złodziej panu Bayerowi z szafy znajdującéj się w pałacu przemysłu na wystawie; dobrał się także do kasy, ale znalazł w niej tylko 20 fenygów.

* **Proces** naszéj gminy miejskiéj z fiskusem w sprawie dodatku do kosztów policyjnych został ukończony obecnie po 1½ roku. Wyższy sąd administracyjny zadekretował na dniu 22 maja b. r., iż fundusz wyznaczony z kasy miejskiéj na rok obrachunkowy 93/94 w wysokości 69,750,63 m. jako dodatek do kosztów utrzymania tutejszéj policyi zniżono na 57,405,21 marek czyli o 12,347,42 m.

* **Dowiadujemy się**, że lekarz praktyczny p. Roman Suszczyński, syn prokurzysty fabryki „H. Cegielskiego", złożył w piątek w Monachium egzamin doktorski.

* **Ostrzeżenie!** Ponieważ obecnie pora wycieczek do lasów i gajów, przypominamy przepis policyjny, że osobom nie zaopatrzonym w legitymacyą wystawioną przez leśniczego, grzybów, poziomek itp. zbierać nie wolno.

* **Budowa** rządowéj szkoły budowniczéj nie zostanie ukończoną, wedle zdania rzeczoznawców z dniem 1 października; otwarcie szkoły nastąpi atoli w każdym razie przed zimą.

* **Nowomianowany** prezydent tutejszego sądu nadziemiańskiego Gryczewski urodził się w Królewcu w roku 1832, na wszechnicę tamtejszą uczęszczał od r 1851 do 1854, w r. 1856 został referendaryuszem a 1860 asesorem; dnia 1 maja 1863 mianowany został sędzią sądu okręgowego, dnia 1 kwietnia 1870 dyrygentem drugiego oddziału przy sądzie okręgowym, dnia 2 stycznia 1871 radzcą sądu okręgowego, 1 czerwca 1873 dyrektorem sądu okręgowego a 1 października 1879 dyrektorem sądu ziemiańskiego w Wrocławiu; wreszcie dnia 1 stycznia 1884 mianowany został prezydentem sądu nadziemiańskiego; posiada 2 ordery czerwonego orła.

* **W korespondencyi**, jaką z Norderney zamieszcza „Gazeta Polska," czytamy: Uradowaliśmy się bardzo w tych dniach z przybycia *dr. J. Panieńskiego z Poznania*, specyalisty chorób nerwowych, a byłego asystenta klinik chorób nerwowowych profesorów Mendla i Eulenburga w Berlinie. Wielka troskliwość w obejściu się z chorymi i pomyślne skutki leczenia zyskały dr. P. wielką wziętość i sympatyą; nadal zamierza on co rok przebywać tutaj w czasie sezonu letniego."

* **Cwiczenia wojskowe** z ostremi nabojami odbywać się będą w powiecie śremskim w południowo-zachodniéj okolicy Daszewic w kierunku lasu królewskiego od 29 lipca do 3 sierpnia i od 8 do 10 oraz od 12 do 14 sierpnia b. r. Od godziny 8 rano do 6 wieczorem nie wolno przekraczać linii: Daszewice-cegielnia-Rogalin-Kubalin-Wiorek-Rogalinek.

* **„Zbrodnia."** „Gesellige" a za nim „Pos. Tagebl." stawia pod pręgierz pewnego Niemca dla tego, ponieważ tenże ogłosił, iż posiadłość swoją położoną w wiosce zamieszkałéj wyłącznie niemal przez Niemców zamierza sprzedać najchętniéj Polakowi.

* **Bydgoszcz**, 26 lipca. X. dziekan dr. Choraszewski wyjechał dziś na 4 tygodnie do Zakopanego

* **Bydgoszcz** zaciągnęła 3½ procentową pożyczkę w wysokości 1,280,700 marek. Kurs emisyjny wynosi 101,54 m.

* **Teatr polski w Bydgoszczy** (na sali w Strzelnicy)
We wtorek operetka: „Biedna dziewczyna."
W środę komedya: „Harde dusze."

* **Teatr polski w Kowalewie** (na sali p. Schreibera — tylko jedno przedstawienie).
W czwartek 1 sierpnia sztuka narodowa w 5 aktach: „Kiliński."

* **Teatr polski w Golubiu** (na sali p Arendta).
W piątek 2 sierpnia dramat: „Gwiazda Syberyi."
W sobotę komedya: „Damy i huzary" i mazur w 4 pary.
W niedzielę opereska: „Biedna dziewczyna."

* **O „nacisku klerykalnym"** w Międzyrzeckiem majaczy znowu „Posener Tageblatt" tak: „Proboszczowie mówili do wyborców katolickich, Niemców i Polaków: „Przy obecnych wyborach rozchodzi się o religią katolicką (rozumie się! Red. „Kuryera"). Jeżeli przejdzie kandydat niemiecki, to Polacy będą zmuszeni mówić po niemiecku (Tak niezręcznie sformułowany argument mógł tylko „Pos. Tagbl. wyssać sobie z palca! Trudno zrozumieć, co on ma oznaczać; zresztą, gdyby wszędzie wybierano takich ludzi jak pan Dziembowski, to rozporządzenia à la Katkow i Apuchtin posypałyby się jak z rogu obfitości). „Polskie" — to jest katolickie — święta zostałyby wszystkie zniesione (pia desideria kulturników!) Kto nie głosuje na X, Szymańskiego, nie dostanie się do Nieba, nie otrzyma rozgrzeszenia a przy chrzcinach i pogrzebach w jego rodzinie X. proboszcz udziału nie weźmie. — „Przecie człek nie chce być pochowanym, jak pies!" Takiem klasycznem uniewinnieniem przyznał pewien włódarz, że on i inni Niemcy katolicy głosowali na X. Szymańskiego. *Jeżeli tu się nie wymienia nazwisk* (aha!) *to czyni się dla tego, ażeby ochronić świadków przed wpływami.* (Bezczelność! Obelga dla onych świadków i dla inteligencyi naszéj; stara to metoda H-K-Tystowskiego „Tageblattu" ranić przeciwnika z za płotu.) Równocześnie wywierano nacisk bezlitośny na oficyalistów niemieckich w dobrach polskich. W *Chobienicach* n. p. u hr. Mielżyńskiego nie oddano ani jednéj kartki niemieckiéj, mimo, że istnieje tam notorycznie pewna liczba wyborców niemieckich — także ewangelickich. (Gdyby coś podobnego stało się w dobrach niemieckich, wtedy sławetny „Tageblatt" zacytowałby: „czyj chleb jesz itd."). W „Germanii" twierdzono coprawda, że podobny nacisk wywierano ze strony właścicieli niemieckich, i w tem atoli nie szczęści się „Germanii" — „Pos. Tageblatt" przytacza tu opowieść o Belęcinie i donosi, że p. Wentzel zmusi „Germanię" do zamieszczenia sprostowania. Zobaczymy!

* **Nawet „Times"** londyński zajmuje się wyborami w Międzyrzeckiem. „Berl. N. Nachr." przedrukowują z zadowoleniem następujące uwagi angielskiego „weltblattu": „Czytelnicy przypomną sobie, że we wrześniu r. z. wezwał książę Bismarck Niemców, ażeby ramię przy ramieniu walczyli przeciwko Polakom. Rezultat wyborów w powiecie babimojskim można uważać za owoc owych napomnień starego kanclerza, zwłaszcza, że towarzystwo ku ochronie (?) niemczyzny na kresach wschodnich, które było bezpośrednim skutkiem onéj mowy Bismarcka, *rozwinęło energiczną i bardzo rozumną agitacyą na korzyść kandydata niemieckiego.* Ze względu na obecny rozkład wszystkich stronnictw politycznych w Niemczech, warto podnieść, że zapisać można jeden przynajmniéj przykład, gdzie względy na obowiązki narodowe przeważyły egoistyczne interesa stronnicze."

I jakżeż tu wierzyć „Pos. Tageblattowi", że spółka antypolska nie maczała palcy w akcyi wyborczéj w Międzyrzeckiem?

* **Kościół symultanny?** Z Gniezna donoszą do pism niemieckich, że dnia 21 b. m. odbyła się konsekracya nowowybudowanego kościoła przy tamtejszym zakładzie dla obłąkanych, zaś dnia 24 b. m. „poświęcił" kościół ów superintendent jeneralny z Poznania; w kościele są podobno 2 ołtarze dla katolików i protestantów, organistą został ewangielik p. Zellmer, nauczyciel przy tamtejszéj szkole protestanckiéj. Może który z czytelników naszych zechce nas poinformować, jak się rzeczy właściwie mają?

* **Września.** Przed kilku dniami w nocy spalił się w Budziłowie młynarzowi p. Michalskiemu cały wiatrak. Jakim sposobem pożar powstał, dotąd nie wiadomo.

Zeszłéj środy wybuchł także pożar we wsi Obłaczkowie, położonéj około pół mili od miasta naszego. Spalił się jeden dom robotniczy. W domu tym mieszkały 4 rodziny robotnicze. Ogień tak szybko się rozszerzył, że biedni ludzie nawet pościeli wyratować nie mogli. Oprócz pościeli spaliły się im wszystkie inne sprzęty domowe, oraz świnie i kzy. Ludzie ponoszą znaczne straty.

* **Szubin.** Rozpoczęto już budowę zakładu wychowawczego; zakład ma być gotowy na przyjęcie 50 wychowanków z dniem 1 października.

* **Robotnicy** wracają tłumnie z Pomorza i Mecklenburgii do Prus Zach. Zarabiali oni na obczyźnie 90 fen. dziennie — dzień: od 3½ z rana do zachodu słońca. — Wszyscy bardzo rozczarowani.

* **445 gorzelni** funkcyonowało w Księstwie w roku obrachunkowym 1893/94: gorzelnie te wyprodukowały 453,876,312,00 litrów okowity, gdy tymczasem z kampanii z r. 1892/93 pozostało 403,537,510 a z 1891/92 386,161,273 litrów. Podatków zapłacono 5,894,255 m. 05 fen. Z materyałów zużyto w kilogramach: zboża i innych mącznych artykułów 20,011,697,00, ziemniaków 383,806,415,00, melasy 15,640,00, wody słodowéj 2924,00.

* **Złośliwy żart.** W Toruniu przed oknem wystawnem pewnego składu zatrzymała się p. W. z ośmnastoletnią córeczką, z któréj ramion spływał bujny, ogólnie podziwiany warkocz; naraz szarpnął ktoś za tę chińską ozdobę głowy i zanim piękna panna się spostrzegła, pozostało w ręku jakiegoś wyrostka-łobuza pół warkocza. Że „zeszpecenie" to wywołało potok łez z ócz panienki — dodawać zbyteczna.

* **„Szczęśliwy" ojciec.** Z pewnéj mieściny ślązkiej donoszą, że córka pewnego robotnika wydała na świat za jednym zamachem troje rzeźkich dzieweczek; młoda matka liczy sobie zaledwie lat — 17.

* **W Katowicach** zgorzał w sobotę dom należący do warsztatów kolejowych, przy czem zginęło w płomieniach dwoje dzieci; dwie osoby odniosły ciężkie rany, dwie lekkie.

* **Godne naśladowania!** W pewnéj „knajpie" w Opolu zapijali razem p. adwokat S. i p. radzca sprawiedliwości F.; w toku pogawędki odezwał się pierwszy, że gotów ofiarować zakładowi dobroczynnemu dla dzieci dwa wieprze, jeżeli pan radzca zapędzi je własnoręcznie do tegoż zakładu; p. radzca-filantrop chwycił bezzwłocznie towarzysza za słowo: ubiegłego tedy wtorku wyległo całe Opole przed restauracyą „pod siwkiem", zkąd p. radzca miał objąć funkcye naganiacza; ku wielkiéj uciesze publiczności chwycił p. radzca sprawiedliwości odważnie za postronki, któremi spętano wieprze wedle przepisu i wygrał zakład. Ekscentryczna filantropia pana radzcy wzbudziła podziw ogólny.

* **W Kołobrzegu** liczono dnia 26 b. m. 7210 gości kąpielowych czyli 667 więcéj aniżeli w roku zeszłym. Dnia 17 lipca przybyła tamdotąd flotyla torpedowców. Dnia 22 lipca urządzono wielką wycieczkę do lasu miejskiego na 60 umajonych wozach. Teatr cieszy się liczną frekwencyą gości. Parowce salonowe łączą Kołobrzeg z Heringsdorfem, Misdroy, Rygą i Bornholmem! Zakład letni dla dzieci berlińskich zbudowany kosztem 200,000 marek zagęło dnia 20 lipca 75 uczennic.

* **Młodzież akademicka** w Berlinie wysłała pod wrażeniem męczeńskiéj śmierci Stambułowa do pani Stambułow następującą depeszę:

„Wyrazy prawdziwéj żałoby składają na grobie bohatera wolności akademicy Polacy w Berlinie"

Na telegram ten nadeszła z Zofii następująca odpowiedź:

„Berlin — Akademicy Polacy w Berlinie: Remercie profondement vos condoléances. — Polixène Stambułow."

* **„Warsz. Dziennik"** donosi, że jenerał komenderujący z Poznania p. Seecht złożył wizytę hrabiemu Szuwałowowi w tym celu, ażeby zaprosić go do wzięcia udziału w uroczystości 150-letniego jubileuszu pułku gwardyi imienia cara Aleksandra założującego w Berlinie.

* **Królowa Wiktorya** wykończyła portret cesarza Wilhelma — tak przynajmniéj donosi pismo „Society". Ma to być pastel uderzająco podobny i przeznaczony na podarunek dla monarchy. Królowa uchodzi w Anglii za wybitną malarkę, jest uczennicą Williama Westella, a jéj książkę ze szkicami i teki, zawierają niejedną cenną rzecz. „Być narysowanym przez babcię" — jest to największy zaszczyt dla wnuków i wnuczek królowéj.

* **Pojedynek pary z elektrycznością.** Jak wszystkie siły młode, elektryczność ufa w przyszłość, bo nie ma czynnika w cywilizacyi nowoczesnéj, któryby z taką wytrwałością zdobywał teren za terenem. Do niedawna elektryczność poprzestawała na przesyłaniu depesz, dziś już oświetla ulice, przesyła głos, wozi podróżnych, grzeje kuchnie postępowszych gospodyń.

Jest to siła wieku XX. Doświadczenie pozwoli jéj otrząść się z błędów dotychczasowych. A od chwili, gdy elektryczność przenosić zaczęła nasi myśli, słowa, ciepło, światło, a w razie potrzeby ciskać pioruny na głowy zbrodniarzy, zrozumiano, że nic chyba nie będzie mogło wytrzymać z nią konkurencyi.

Na pierwszy rzut oka niedorzecznością jest porzucać lokomotywę parową, któréj siła potężna tak pokornie słucha człowieka, i zastępować siłę pary przez siłę niewidzialną, niepochwytną, któréj pochodzenie jest mało znane, a któréj kaprysy tak często sprawiają człowiekowi niespodzianki. Ale na gruncie amerykańskim odbył się już pojedynek pomiędzy parą a elektrycznością i w zapasach tych elektryczność zwyciężyła. Już w roku 1881 inżynier Fryderyk Bramvell twierdził stanowczo, iż dni maszyny parowéj są policzone, a za lat 50 będzie musiał udawać się do muzeum osobliwdści, kto zechce oglądać na własne oczy lokomotywę parową.

Ale i para nie daje za wygraną. Najnowsze ulepszenia w lokomotywach parowych dają takie świetne rezultaty, iż nawet lokomotywy elektryczne lepszych dawać nie są w stanie. Para więc przez czas jeszcze długi pozostanie cenioną współpracownicą elektryczności Mechanicy nowocześni zwrócili swe usiłowania przeważnie w stronę komunikacyi miejskich, pragnąc wytworzyć motory uliczne, mniéj hałaśliwe niż parowe, a żwawsze i silniejsze niż konne. Dziś już w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnéj oddano do użytku publicznego 850 linii kolei, a raczéj kolejek, przeważnie w miastach lub okolicach podmiejskich. W r. 1877 na całem terytoryum Stanów Zjednoczonych było zaledwie 13 linii tramwajowych, które w elektryczności szukały motorów.

Ostatnie lat pięć najwięcéj przyniosły zwycięztw elektryczności, jako siły do poruszania wozów. „Pensylvania Railroad Company" w ostatnim miesiącu postanowiła, że w ciągu roku lokomotywy elektryczne zajmą miejsce wszystkich lokomotyw parowych od Burlington do Mount Holly. Towarzystwa kolejowe w Nowym Jorku, New-Hawen i Haltford powzięły to samo postanowienie co do linii Nantasket i z Warrem do Brystolu.

W jednym z ostatnich nnmerów „Scribner Magazine" ceniony inżynier Józef Wetzler, kreśli wymownie wyższość elektryczności nad parą, jako motoru Przedewszystkiem motory elektryczne nie tylko usuwają popiół i dym, tak często niezno śnie dla pasażerów, ale jednocześnie ogrzewają i oświetlają wagony. Czy każdemu z wagonów pociągu damy pewną cząstkę siły, dostarczanéj przez elektryczność, czy też siłę tę skupimy na jednéj maszynie, zawsze waga motoru będzie mniejsza od wagi motoru dzisiejszego, obciążonego wodą, węglem, kotłem, tenderem. Nadwaga ta w lokomotywach parowych dochodzi do ⅓ wagi ogólnéj Przy motorach elektrycznych nie potrzeba torów kolejowych tak wytrzymałych, jak dziś, mosty i wiadukty mogą być lżejszéj konstrukcyi Wszystko to zmniejsza znacznie koszta budowy, a więc tém samem pozwala na rozszerzenie linii kolejowych. Wreszcie i szybkością para nie może rywalizować z elektrycznością Mechanika współczesna stara się wciąż potęgować siłę lokomotyw i powiększać promień kół obrotowych wszystko to jednak ma pewne granice, po za które przekraczać nie może, gdyż ruchy tłoka, przemieniające się następnie w ruch rotacyjny, wytwarzają z konieczności seryę uderzeń na szyny, udzielających się wszystkim wagonom pociągu, przy znaczniejszéj zaś liczbie obrotów koła siła tych uderzeń staje się wprost nieznośną. Nadto przy nadmiernem zwiększaniu koła obrotowego podwyższa się środek ciężkości maszyny, skutkiem czego zwiększa się możliwość wykolejenia.

Pozostaje kwestya bodaj najważniejsza, kwestya kosztów, jakie pociąga za sobą wprowadzenie elektryczności na kolejach Według Wetziera, doświadczenie wykazało, że na kolejach podmiejskich, gdzie pociągi złożone z trzech lub czterech wagonów, wybiegają ze stacyi co kilka minut, motor elektryczny jest tańszy od parowego. Na niektórych liniach amerykańskich taryfa pasażerska od osoby wynosi 25 centimów za przejazd 8 do 32 kilometrów. Ale na liniach, gdzie pociągi składają się ze znacznéj liczby wagonów, para jest tańsza od elektryczności.

Tak więc ostateczne wywody fachowców nie rozstrzygają stanowczo pojedynku pomiędzy parą a elektrycznością, gdyż każdéj z tych sił w pewnych warunkach przyznają wyższość. Elektryczność nadaje się szczególniéj dla linii kolejowych, obsługujących okolice podmiejskie, gdzie idzie o jak największą liczbę pociągów lekkich, małych a szybkich; lokomotywa parowa zaś ma wyższość niezaprzeczoną na liniach długich, gdzie przedewszystkiem potrzebne są pociągi powolniejsze, ale długie, mogące zabierać jednocześnie znaczną liczbę podróżnych i towarów. Pociągi towarowe, jak dotąd, ze względów ekonomicznych mogą być obsługiwane tylko przez lokomotywy parowe.

Jak się rzekło, elektryczność, jako siła młoda, ma ufność w przyszłość. Prowadzić też będzie w dalszym ciągu walkę z parą, która prawdopodobnie — w bliższéj czy dalszéj przyszłości — ustąpić będzie musiała.

* **Złuda zmysłów.** Prof. Th. Flourney w Paryżu, jak donosi „La Nature" poczynił niedawno ciekawe doświadczenia. Wiadomo, iż dwa przedmioty, jednakowéj wagi, różniące się jednak rozmiarami, nie wydają się przy podnoszeniu równemi. Otóż profesor Flourney, obmyślił dziesięć takich przedmiotów, służącycż do codziennego użytku, mających najzupełniéj jednakową wagę, ale bardzo różniących się swoją objętością, z nich zaś największe rozmiarami było puste pudełko (2 decymetry kubiczne), najmniejsze — „etui", wypełnione ołowiem (10 centymetrów kubicznych). Próbom, było dwa rodzaje, poddał uczony francuzki 50 osób. Przedmioty wolno było najprzód podnosić i chwytać dowolnie, jak się komu podobało, a 50 osób, jedna tylko odgadła, iż są one równéj wagi. W większości wypadków (42 razy) puste pudełko, największe rozmiarami, uważano za najlżejsze, zaś małe *etui* z ołowiem (45 razy) za najcięższe, a zatém im przedmiot był mniejszy, tém więcéj wagę jego odczuwano. Przy drugim rodzaju prób wolno było podnosić przedmioty tylko za przyczepione do nich pętlice, nie dotykając ich zgoła. Ale i tu rezultat wypadł podobnie, gdyż 31 osób podało na rozmaitsze wagi, uważając zawsze jeszcze przedmioty mniejsze za cięższe. Złuda owa znika jednak zaraz i człowiek rozpoznaje równość wagi, gdy podnosi przedmioty z zamkniętemi oczyma, wraca jednak znowu, gdy się przedmioty ogląda lub ich dotyka. Co więcéj, zarówno u dorosłych, jak i dzieci, złuda nie chce ustąpić, choć im się powie, że przedmioty są równéj wagi.

* **Kalendarz** Jutro we wtorek dnia 30 lipca św. Kunegundy p. i Abdona m.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 18. Zachód o godzinie 7 minut 54.

* **„Pamiętnik** II wieca katolickiego" można odbierać codziennie w drukarni pisma naszego. Zamiejscowi prenumeratorzy, którzy życzą sobie „Pamiętnik" mieć przesłany, zechcą nadesłać 20 fen. na porto od pojedyńczego egzemplarza. — Odtąd cena wynosi ***3 marki.***

Telegram giełdowy.

Berlin, 29 lipca 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	27	29
Pszenica cicho.		
na lipiec	143 —	144 75
na wrzesień	147 25	147 25
Żyto słabo.		
na lipiec	119 25	118 —
na wrzesień	122 25	121 25
Olej rzep. słabiej.		
na lipiec	44 40	44 10
na październik	44 40	44 1
Okowita stalej.		
eksportowa	37 20	37 40
na lipiec	41 50	41 70
na sierpień	41 50	41 70
na wrzesień	41 50	41 80
na październik	40 60	40 80
na grudzień	39 70	40 —
spożywcza	— —	— —
Owies		
na wrzesień	127 —	126 75
Wypowiedziano:		
żyta węcpli	000	00.
okowity kw. eksp	0,000	30,000
„ spoż.	0,000	0,000

	26	25
Niem. 3% poż. pan.	99 90	99 90
Consol. 4%	105 30	105 25
Consol. 3½%	104 30	104 30
Pozn. 4% l. zast.	102 30	102 40
Pozn. 3½% l. zast.	101 20	101 25
Pozn. 4% l. rent	105 10	105 20
Pozn. 3½% l. rent	102 30	102 30
Poznań. oblig.	101 70	101 70
Nowa Pozn. poż.	101 90	101 90
Austr. banknoty	168 35	168 40
Austr. renta srbr.	100 20	100 20
Ros. banknoty	218 75	218 75
Ros. listy zastawne	103 40	103 40
Węg. 4% renta zł.	103 50	103 60
Węg. 4% „ kor.	99 40	99 30
Aust. kred. akcye	246 90	248 50
Lombardy	47 —	46 90
Disconto com.	215 70	217 50
Usposobienie: stale.		

Szczecin, 29 lipca 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	27	29
Pszenica niezm.		
na lipiec-sierpień	144 50	146 —
na wrześ.-paźdz.	147 50	147 50
Żyto słabo.		
na lipiec-sierpień	120 —	110 50
na wrześ.-paźdz.	121 50	120 50
Olej rzep. spok.		
na lipiec	44 —	43 70
na wrześ.-paźdz.	44 —	43 70

Okowita potw.	27	29
w miejscu eksp.	37 —	37 —
na grudzień	— —	— —
na maj	— —	— —
Petroleum		
w miejscu	10 75	10 75

Towarzystwa i Spółki.

Towarzystwo organistów pod opieką św. Wojciecha
odbyło w Inowrocławiu dnia 23 b. m. walne zebranie. Posiedzenie zagaił prezes p. P. Surzyński, a przewodnictwo objął X. prob. Matuszewski z Szadłowic, poprosiwszy na zastępcę X. prob. Bobowskiego z Ludzisk, na sekretarza p. Fr. Eckerta, org. z Piask, a na ławników XX. prob. Kozielskiego z Parchania i Łabędzińskiego z Tuczna.

Przybyli także: X. prob. Noga z Ostrowa, XX. Spychalski i Styczyński, wikaryusze z Inowrocławia, i p. Sobeski, organista z Fordonu. Członków czynnych stawiło się około 30. Dla ważnych powodów uniewinniło się pięciu organistów.

Po załatwieniu pierwszego porządku obrad odczytano sprawozdanie zarządu, w którem oprócz innych spraw wyszczególniono, iż przez śmierć ś. p. X. Kompfa utraciło Towarzystwo jednego z najlepszych swych honorowych członków, który radą i czynem Towarzystwo wspierał i był mu bardzo życzliwym opiekunem. Na wniosek X. przewodniczącego uczcili uczestnicy zebrania zaraz na wstępie pamięć i zasługi Zmarłego przez powstanie z miejsc. W miejsce odczytu p. Wł. Mełki, org. ze Żnina, który dla choroby przybyć nie mógł, przeczytano ustęp z „Muzyki kościelnéj“ p. t.: „Znaczenie organisty w kościele“.

Następnie p. A. Pluta, organista z Chełmc, deklamował własny utwór p. t.: „Nasze życie“. Deklamacya podobała się słuchaczom i wyrażono życzenie, aby została przesłana do druku. Odczyt p. t. „Stan organistowski“ p. S. Heldta, org. z Gębic, był dobrze opracowany. Nad nim, jako też nad „Znaczeniem organisty w kościele“ wywiązała się ożywiona dyskusya, w któréj zabierali głos XX. Matuszewski, Noga i Bobowski, pp. Pluta, Bogacki i inni. Między innemi mówiono o zawieraniu stałych kontraktów, o zatrudnieniu ubocznem organistów, podwyższeniu ich pensyi i t. d. Uznając krytyczne położenie stanu organistowskiego, zgodzono się pod koniec rozpraw na to, aby wysłać odpowiednie wnioski do odnośnéj Władzy Duchownéj, iżby, gdzie się okaże potrzeba, udzieliła pomocy.

X. prob. Noga zaproponował, aby organiści wysłali petycyą do rządu w celu podwyższenia im pensyi. Podano także radę, aby tam, gdzie stósunki odpowiadają miejscowéj potrzebie, organiści zakładali składy artykułów dewocyjnych.

Po załatwieniu powyższych spraw odśpiewano w trzech odstępach (na 4 męzkie głosy) pod dyrekcyą prezesa Towarzystwa p. P. Surzyńskiego: 1) „Oremus pro Pontifice“, 2) „Zdrowaś Marya“, utwór X. dr. Surzyńskiego, i 3) „Na groby, bracia, na groby“ przez Wojkowskiego. Śpiew uzyskał ogólne pochwały.

Na walne zebranie Związku Towarzystw organistowskich wybrani jako delegaci: 1) na dekanat inowrocławski pan P. Surzyński z Inowrocławia, zastępcą p. S. Murach z Kościelca; 2) na dekanat żniński p. Mł. Mełka ze Żnina, zastępcą p. Ignacy Adamkiewicz z Pakości; 3) na dekanat rogowski p. A. Witt ze Żernik, zastępca p. Franciszek Daroszewski z Świątkowa; 4) na dekanat bydgoski p. M. Moczyński z Bydgoszczy, zastępca p. W. Michałowski z Ostrowa; 6) na dekanat gniewkowski p. J. Kajzer z Gniewkowa, zastępca p. K. Bogacki z Ostrowa.

Przy wnioskach członków przeczytał p. A. Pluta projekt, dotyczący zmiany ustaw Związku Towarzystw organistowskich, który jednogłośnie przyjęto.

W końcu przystąpiło do Towarzystwa pięciu honorowych i siedmiu czynnych członków, a zatém liczy Towarzystwo obecnie członków honorowych 7, czynnych 36. Składki złożono 25,50 mk. X. prob. Bobowski ofiarował 10 marek. Po przeczytaniu zapisanki podziękowano Wielebnym XX. Dobrodziejom za udział w zebraniu, który korzystne na obecnych zrobił wrażenie i bodźcem będzie do dalszéj wspólnéj pożytecznej pracy.

* **Walne zebranie** organistów z dekanatów łeknińskiego, rogozińskiego, obornickiego i czarnkowskiego odbędzie się 1 sierpnia r. b. w Kozielsku w hotelu p. Michałkiewicza o godz. 2 po południu, na które jak najuprzejmiéj Przewielebne Duchowieństwo i pp. organistów zapraszamy. Porządek obrad. 1) Zagajenie, wybór przewodniczącego, zastępcy, sekretarza i 2 ławników. 2) Odczytanie protokułu i ustaw. 3) Śpiew na 3 głosy męzkie „Ecce Sacerdos magnus.“ 4) Odczyt. 5) Śpiew „Na Groby.“ 6) Obór delegatów i ich zastępcy 7) Wnioski. O liczny udział prosi Zarząd.

Grz. Sauer, przewodniczący. J. Gwiazdowski, sekretarz.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 28 lipca.

HOTEL BAZAR. Obrąpalski z rodziną z Radlina, Milewski z Ryjewa, prof. Milewski i inżynier Milewski z Berlna, prof. Milewski z Krakowa, pani hr. Tyszkiewicz z Sielca, hr. Potulicki z Warszawy, Zawadzki z Pomarzanowic, Slazki z Torunia, hr. Mielżyński z Iwna, pani Zawadzka z Król. Polskiego, hr. Mielżyński z Chobienic.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Kiszewski z Warszawy, pani hr. Ponińska z Kościelca, Schneider z Szczecina, Kędzierski z Turek, Zieliński z Król. Polskiego, Mazaraki z Kijowa, X. prob. Tłoczyński z Czępinia, Milewski z Berlina, Pajzderski z Mroczy, pani Szczepańska z synem z Pelplina, Jagielski z bratem z Bąkowa, Skowroński ze Strzelna, Rembowski z Wrocławia, pani Nidecka z Włocławska

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Hr. Straszewicz z Paryża, Zakrzewski z Osieka, Bułakowski z rodziną z Starężyna, Ulmer z żoną z Bydgoszczy, Kutzner z Ryczywołu, Sękowski i Okulicki z Galicyi, Kornobis z Zacharzewa, Moczyński z Bydgoszczy, Bondé z Moguncyi, pani Bab z córką i Antoniewicz z Berlina, Łubieński z Wronek, Strenger z Warszawy, Mroczek z Elbląga, X. Sienkiewicz i Trzebunia z Kołomyi, Wize z Dachowych Mokrych, Kaflińsk z Kamionek.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Telef. 165. Komornicki z Król. Polskiego, Krauze z Łodz, Jagielski z żoną z Pęckowa, pani Karwowska z Grodziska, Szmyt z żoną ze Środy, pani Krauz a z Gniezna, Schreiber z Berlina, Ośmiałowski z Lubawy, Joachim z Nowego Jorku, Jagielski z Poznania, pani Heese z rodziną z Mikołajewa, Biscoff z Drezna, Kahn z Bingen, Szczepański z Inowrocławia, pani Szukalska z Czarnkowa, Smorowski z żoną z Żnina, Cohn z żoną z Berlina, Jahn z Wrocławia, Maciejewski z Pruchnowa, Fliege i Niewiński z Kalisza, Majorzwicz ze Sstrzelna, Belakowicz z Poznania, Kotecki z Grabowa, Menclewski z córką z Budzynia.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Ceny targowe w Poznaniu d. 29 lipca 1895.		TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica	100 kilog.	15	—	14	40	13	80
„		—	—	—	—	—	—
Żyto		11	—	10	80	—	—
Jęczmień		12	—	10	50	10	—
Owies		12	20	1	30	—	—
Groch wrzący		—	—	—	—	—	—
„ na paszę		—	—	—	—	—	—
Kartofle		—	—	—	—	—	—
Wyka		—	—	—	—	—	—
Rzepik		—	—	—	—	—	—
Łubin żółty		—	—	—	—	—	—
„ niebieski		—	—	—	—	—	—

(Nadesłano).

Niechaj nikt nie zaniedba
zaopatrzyć swéj toalety **w perfumy „Parzival“ Wilh. Riegera w Frankfurcie n. Menem,** gdyż zachwycają one oko i sprawiają wielkie zadowolenie w użyciu. Nabyć ich można w każdym lepszym handlu perfumów. (108)

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
(101) „VULKAN“
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Podziękowanie.
Wszystkim przezacnym kapłanom i osobom świeckim, którzy przybyć raczyli na pogrzeb
śp. X. Antoniego Radzkiego
w Lubiniu, lub na innéj drodze oświadczyli wyrazy rzewnego współczucia, składam serdeczne „Bóg zapłać.“ (238
Lubiń, dnia 24 lipca 1895.
X. Łukowski,
Filipin.

ODEZWA.
Wszystkich wierzycieli lub dłużników (239)
ś. p. X. Antoniego Radzkiego
z Lubinia wzywamy niniejszem, aby w najkrótszym czasie zgłosili się ze swemi pretensyami lub wpłatami do podpisanych wykonawców testamentu.
X. Jagodziński, prob. w Krzywiniu.
X. Lorenz w Lubiniu.

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa
wyszła świeżo nakładem
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
pod tytułem
KSIĄŻECZKA MINIATUROWA
czyli **krótki zbiorek modlitw**
ułożył **S. B.** 154)
Wielkość książeczki wynosi 7,5 centimetrów; drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale bardzo wyraźnemi, bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na każdéj stronnicy. opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote i pod niemi pąsowe.
Cena egzemplarza 3 lub 4 lub 5 marek
stósownie do skromniejszéj lub bardziéj ozdobnéj oprawy.
Nadsyłający powyższą kwotę wprost do Księgarni Katolickiéj w Krakowie otrzymają książeczkę miniaturową franco.

Rękawiczki, czapki, kapelusze,
Krawaty i bieliznę męzką
Szelki, parasole, laski,
Parasolki.
Birety, obojczyki, piuski,
Derki, kuferki i torby do podróży,
Szkarpetki, chustki do nosa,
Portmonetki, pantofle, guziczki do gorsu i mankiet.
Wielki wybór. Skora i rzetelna usługa.
C. ADAMSKI,
Poznań — Bazar
Fabryka rękawiczek i czapek,
założona w roku 1854. (1540)

Przemysłowy Zakład
w Poznaniu, Podgórna ulica nr. 12a.
poleca
kościelne aparaty
po bardzo przystępnych cenach
a mianowicie
Kapy, Ornaty, Chorągwie, Bursy, Stuły i t. p.
Materye we wszelkich kolorach i bieliznę kościelną.
(176) **W. Karłowska.**

ŻYWOTY
Arcybiskupów Gnieźnieńskich
przez
X. Biskupa Korytkowskiego.
Pięć tomów.
Cena pierwotna 80 marek, obecnie
zniżona na 25 marek.
Poleca i odwrotnie wysyła
Drukarnia Kuryera Poznańskiego,
Poznań, Śty Marcin nr. 16/17.

„Dom Polski“
Kulerskiego
w Copotach (Zoppot) Südstr. 71, a, b, c, 72.
poleca na sezon kąpielowy
większe i mniejsze mieszkania (suche) oraz
pojedyńcze pokoje z pensyą i bez takowéj.
Ceny bardzo przystępne.
Pokój począwszy od **1** marki **50** fen. za dobę.
Śliczne położenie: Tuż nad morzem, blisko „kurhauzu“.
Kuchnia dobra polska.
Usługa polska.
Wobec hecy uprawianéj przez spółkę **KHT.** prosimy o łaskawe poparcie. (1514)

Świece ołtarzowe
wyrabiane w mé fabryce **z czystego wosku pszczelnego**, zastósowane ściśle do przepisów kościelnych mam zawsze w każdéj wielkości na składzie i oddaję je po cenach umiarkowanych.
Zamówienia uskuteczniam odwrotnie, nie obliczając kosztów przesyłki. (137)
Zarazem donoszę uniżenie, że oddałem na wyłączny skład powyższe świece p. **K. Nowakowskiemu, kupcowi w Inowrocławiu.**
M. Sobecki,
fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku,
Poznań. Szeroka ul. 24

MEBLE.
Kanapy
Fotele
Lustra
Gotowalnie
Toalety
Umywalki
Marmury
Łóżka
Materace
Wiedeńskie krzesła i fotele.
Polecamy **meble** wszelkiego rodzaju we wielkim wyborze od skromnych do najwykwintniejszych.
Dogodne warunki spłaty.
Magazyn mebli
Dankowski i Sp., Poznań,
ulica Wilhelmowska nr. 20.
(vis-à vis Hotelu Francuzkiego). (102)
Podejmujemy się dekorowania salonów i wszelkich prac tapicerskich i stolarskich.

Najnowsze okrycia i płaszcze wiosenno-latowe
J. Eichstaedt,
Poznań — Bazar
odebrał i poleca we wielkim wyborze **wszelkie nowości** na porę obecną:
W materyach czarnych i kolorowych
Aksamity i plusze
Jedwabie czarne i kolorowe
Materye meblowe, firanki
Dywany w różnych gatunkach i wielkościach
Kapy na łóżka, serwety na stół
Płótna szląskie, bielefeldzkie i irlandzkie
Koszule męzkie i damskie
Negliże
Chustki płócienne i batystowe
Stołowiznę szląską i bielefeldzką
Szkarpetki i pończochy.
Całe wyprawy
znane z wyborowego materyału, sumiennego i eleganckiego wykończenia od najtańszych do najwykwintniejszych po cenach możliwie nizkich. (103)
Próby na żądanie wysyłam franko.
W skutek korzystnych zakupów bardzo tanio.

Szanownej Publiczności miasta **Inowrocławia** i okolicy niniejszem jak najuprzejmiéj donoszę, iż z dniem 1 sierpnia otwieram w **Inowrocławiu** w domu pana Daniela przy **ul. Fryderykowskiéj nr. 1** (dawniéj K. Sielski)
drogerya,
skład materyałów aptecznych, farb i perfumeryi
pod firmą (226)
M. REJEWSKI.
Praktykując przez lat kilkanaście tylko w pierwszorzędnych interesach mego zawodu zdobyłem sobie wszechstronne doświadczenie, tak iż wszelkim wymaganiom zadość uczynić potrafię.
Zapewniając skorą i rzetelną usługą przy cenach jak najtańszych za doborowy towar, proszę o zaszczycanie mnie łaskawymi względami.
Z wysokim szacunkiem
M. Rejewski.

Zakład malarstwa na szkle
A. Redner
we Wrocławiu, Monhauptstr. 7
poleca się do wykonywania malatur na szkle każdego rodzaju. Specyalność: Oszklenie kościołów.
Na wystawie przemysłowéj wystawiony wielki obraz na szkle (św. Jerzy). (218)

Zakład leczniczy metodą Kneippa i sposobem natury 1400
Bałtyckie kąpiele Brösen obok Nowego Portu GDAŃSKA.
Pierwszy zakład tego rodzaju nad brzegiem morza! Doskonałe powietrze morskie i leśne. Staranne leczenie zastósowane do każdéj jednostki! Znakomite skutki leczenia! Prospekta rozsyła darmo i opłatnie właściciel **Hermann Kulling** lub dyryg. lekarz Dr. med. **Börsch,**

Piaskowa ul. 10 i Tama Garbarska 1
na parterze (184)
4 pokoje i kuchnia
od 1. 10. do wynajęcia.

Małe Garbary 9
na II. piętrze
2 pokoje i kuchnia
do wynajęcia. (192)

Małe Garbary 9
na parterze (186)
5 pokoi i kuchnia
lub **6 pokoi, kąpiel i kuchnia** od 1. 10. do wynajęcia.

ORGANISTA
żonaty, biegły w swym zawodzie, tak w grze na organach jak w śpiewie i przytem zarazem szklarz i introligator, z dobremi świadectwami, szuka posady od każdego czasu lub 1. października. Zgłoszenia przyjmuje **Eksp. Kuryera** pod nr. **236.**

Małe Garbary 9
na II. piętrze w podwórzu
4 pokoje i kuchnia
od 1. 10 do wynajęcia. (191)

Za redakcyą odpowiedzialny Edmund Rożnowicz z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.